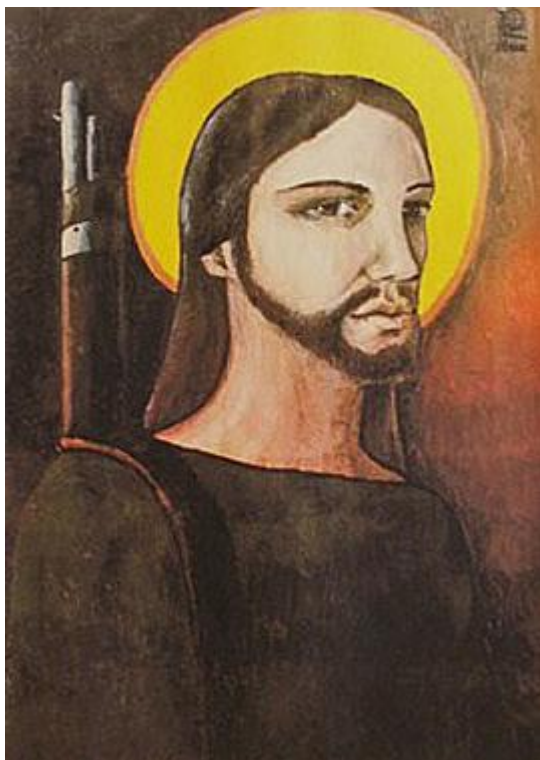


Miecz Chrystusa

5 grudnia 2011



Chrześcijańskie inspiracje polskiego socjalizmu sprzed powstania styczniowego.

Choć w czasach guerilli Chrystus często przedstawiany bywał jako partyzant, to nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że chrześcijański socjalizm jest dziś kłopotliwą schedą czasów minionych zarówno dla katolików, jak i lewicy społecznej. Owo – nomen omen – święte oburzenie na przypominanie o tym, że pierwsze pokolenie polskich socjalistów było na wskroś przesiąknięte chrystanizmem prowokuje jednak do odgruzowania tych tradycji. Nierzadko bowiem dzieje się tak, że rzeczy powszechnie odrzucane okazują się być wartościowe.

Fundamentem dla kształtowania się polskiej myśli socjalistycznej są cztery daty-symbole: 1789, 1794, 1812, 1830, których nikomu chyba przedstawiać nie trzeba. Warto jedynie wspomnieć, że potencjał, drżący w masach chłopstwa, został odkryty dzięki śmiałym eksperymentom gospodarczym II połowy XVIII w. Od czasów insurekcji kościuszkowskiej, która – pod wpływem rewolucji francuskiej – zainstalowała nad Wisłą

nowoczesną polityczność, wszyscy spiskowcy zdawali sobie sprawę, że żaden zbrojny zryw nie może mieć szans powodzenia bez poparcia ludu.

Na pierwsze pokolenie polskich socjalistów silnie oddziaływały nie tylko stosunkowo niedawne akty przemocy ze strony państw zaborczych, o których mogli usłyszeć od swoich rodziców, ale także ów słynny rok 1812. Pamięć o osiągnięciach z czasów napoleońskich działała na tyle inspirująco, że zagęszczająca się sieć organizacji spiskowych na ziemiach polskich zaowocowała w 1830 r. powstaniem. Zostało ono gremialnie poparte przez ludzi, którzy wkrótce zaszczepili socjalizm na terenie rodzimej myśli.

Bogdan Jański, pierwszy chronologicznie polski socjalista, zaoferował swe usługi rządowi powstańczemu. Tadeusz Krępowiecki w 1831 r. walczył pod Stoczką, a potem uszedł ciężko ranny z oblężenia Warszawy. Stanisław Worcell wkrótce po wybuchu powstania przedostał się do Warszawy, gdzie dał się poznać jako młody i rozsądny polityk. Także młodzi mistycy – Zenon Świątosławski i Ludwik Królikowski – dali wyraz poparcia dla zbrojnego czynu, sytuując się w radykalnym skrzydle Towarzystwa Patriotycznego. Męstwem na polu bitwy zasłynął nade wszystko Józef Ordęga, odznaczony za zasługi złotym krzyżem. Wyliczankę niechaj zamknie inny rewolucyjny żołnierz, Leon Rzewuski, który uczestniczył w całej kampanii z 1831 r., pełniąc funkcję adiutanta gen. Chłopickiego w bitwie pod Grochowem.

Po upadku powstania listopadowego lwia część jego uczestników zmuszona była szukać schronienia na zachodzie (głównie we Francji). Tam też polscy tułacze zetknęli się z bardziej dojrzałymi ideami politycznymi. Jeszcze w 1831 r. zaowocowało to przeniesieniem terminu „socjalizm”, który po raz pierwszy pojawił się łamach „Gazety Polskiej”, do polszczyzny. Rozumienie tego pojęcia sprawiało jednak spore problemy jego ówczesnym adeptom. Świadczy o tym fakt, że – pomimo licznych artykułów publicystycznych – nie udało im się stworzyć

klarownego „definiendum” socjalizmu. Ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić jedynie, że „socjalizm” był dla nich nade wszystko synonimem braterstwa.

Śmiałą próbę nadania nowemu terminowi politycznemu szerszego znaczenia podjął w 1850 r. Królikowski. Jego zdaniem socjalizm to „czynne Chrześcijaństwo”, „świadomość tego, co najprawdziwsze”, „dążenie do ładu społecznego, w którym (...) wszystkie elementy (...) przynoszą korzyść wszystkim”, „wiedza, jak uczynić szczęśliwymi wszystkich”, „teoria najbardziej naturalnej organizacji społecznej”, „swobodne zespolenie wszystkich mieszkańców”, „Filozofia najbardziej pozytywna”, „Polityka najbardziej wzniosła”, „Religia najczystsza i najbardziej boska” i wreszcie „Republikanizm najdoskonalszy”. Jednak i to wyjaśnienie jest dalece nieprecyzyjne, dlatego celem uchwycenia specyfiki ówczesnego socjalizmu i linii podziału między jego chrześcijańskim i laickim odłamek należy zejść głębiej, do samego fundamentu tych idei.

Czynnikiem, który jednoczył wszystkie odłamy polskiej myśli politycznej w czasach rozbiorów były próby wywodzenia najrozmaitszych dezyderatów z analizy przeszłości, z określonej koncepcji historiograficznej. Rodzimy socjalizm tamtej doby wytworzył zasadniczo dwa przeciwstawne paradygmaty. Pierwszy, rozpowszechniony głównie wśród członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, a ukuty w dużej mierze przez Joachima Lelewela, wywodził polskie tradycje demokratyczne ze słowiańskiego gminowładztwa. Drugi był typowy dla socjalistów chrześcijańskich i opierał się na przeświadczeniu, że wspólnoty na ziemi zaistniały dopiero po przyjściu na świat Chrystusa. Przekonanie to wiodło zarazem do odrzucenia instytucjonalnego kościoła (trudno o jego afirmację w momencie, gdy urzędujący papież – Grzegorz XVI – potępia powstanie listopadowe) i przekonania, że lud polski został przez boga wybrany do spełnienia misji. Misją tą miało być ostateczne ukoronowanie dziejów poprzez sprowadzenie Królestwa Bożego na ziemię.

Inną kwestią, która poróżniła socjalistycznych mistyków i słowianofilów było zagadnienie własności. O ile bowiem działacze TDP, jako bardziej umiarkowani, mieli dość niejednoznaczne podejście do tego problemu i zazwyczaj akceptowali własność indywidualną, o tyle bardziej radykalni członkowie Gromad Ludu Polskiego domagali się własności wspólnej, lub wręcz odrzucenia własności w ogóle.

Ten ostatni pogląd był charakterystyczny przede wszystkim dla obdarzonych iście kapłańską osobowością i uważających się za depozytariuszy Chrystusowego testamentu Królikowskiego i Świątosławskiego. Obaj mistycy wzniesli polski chrześcijański socjalizm połowy XIX w. na wyżyny, projektując szczegółowe wizje przyszłego ustroju. Zarówno „Ustawy Kościoła powszechnego” z obszernym komentarzem autorstwa Świątosławskiego z 1844 r., jak i „O zjednoczeniu” Królikowskiego z 1845 r. powstały niezależnie od siebie, ale prezentują paralelne koncepcje.

Obie wizje społecznego świata opierają się przede wszystkim na radykalnej negacji starego świata (Świątosławski stwierdził: „odrzuciłem precz poza nas pojęcia dzisiejszego i poprzednich wieków”) i postoświeceniowym przekonaniu, że człowiek to plastyczna masa, którą – za pomocą praw i instytucji – można modelować niemal zupełnie dowolnie. W oparciu o takiż ideowy fundament powstały szkice skrajnie zbiurokratyzowanych, zhierarchizowanych i zunifikowanych (pod względem nie tylko religijnym, ale nawet językowym) społeczeństw teokratycznych. Wspólnoty te swymi ramionami miały ogarniać cały świat.

Ludzie zamieszkujący takie supermocarstwo winni wyzbyć się swej wolności i indywidualności, by odnaleźć całkowite spełnienie w kolektywie. Rząd wymagał od nich bezwzględного posłuszeństwa i poświęcenia zarazem (włącznie z porzuceniem rodziny na wezwanie), ale za największe nawet zasługi nie oferował ani korzyści materialnych, ani nawet pochwał. Zasady te nasuwają skojarzenie z normami, funkcjonującymi w strukturze zakonnej.

Rzecz jasna wielu ówczesnych socjalistów posługiwało się retoryką parareligijną ze względów czysto propagandowych. Według jednej z hipotez Worcell – jeden z najwybitniejszych działaczy TDP w połowie XIX w. – swe koncepcje polityczne zmieszał z chrystianizmem niejako ex post, w celu podania ich w bardziej atrakcyjnej oprawie językowej. Krzyżem jako instrumentem politycznym bez wahania posłużył się także podejrzewany o ateizm Edward Dembowski, który w czasie rewolucji krakowskiej z 1846 r. szedł na czele procesji, która miała przeciągnąć okolicznych chłopów na stronę rebelii. Świadczyło to o znakomitym słuchu społecznym Dembowskiego – w tym samym czasie funkcjonujący we Francji mistyczny ruch ikaryjski liczył ok. 400 tys. sympatyków.

Chrystus, który – wedle Ewangelii św. Mateusza – nie przyszedł przynieść pokoju, ale miecz, zainspirował większość pierwszego pokolenia polskich socjalistów. I choć jego przedstawiciele przesiąknęli na wskroś utopizmem, ich myśl była progresywna, a dostrzeżenie dialektycznego związku z rzeczywistością uniemożliwia jej przecenienie. Utopie mają však tę osobliwą właściwość, że – będąc ukoronowaniem marzeń o przyszłym społeczeństwie – rozsadzają od środka zastany byt polityczny, torując drogę nowej jakości. Nie inaczej było w tym przypadku – coraz liczniejsze projekty, których architekci wychodzili poza ramy struktury stanowej, zasysały feudalizm od wewnątrz, nieuchronnie wskazując, że czas królów i panów dobiega końca.

Obok bezsprzecznych dziwactw Królikowski i Świętosławski wysuwali jednak propozycje jak najbardziej realne co sprawia, że ich ideowy testament domaga się dzisiaj swoistego, politycznego wypełnienia. Czyż bowiem obaj, formułując odpowiednio – obok utopijnych fantazmatów – żądanie progresywnego systemu podatkowego i ośmiogodzinnego dnia pracy, nie byli bardziej lewicowi od Janusza Palikota? Z tym pytaniem wypada pozostawić czytelnika sam na sam.

Autor: Piotr Kuligowski

Ilustracja: Alfredo Rostgaard (plakat kubański z 1969 r.)

Źródło: [Lewica](#)